

1

WILIAM GIBSON

DWOJE NA HUSTAWCE

Przekład: Kazimierz Piotrowski

Bronisław Zieliński

82-122.

Adaptacja tv: K. Kieślowski

Komentarz:

Ten pokój należy do Gizeli Mosca.
 Jest salonikiem w starej kamienicy,
 blisko centrum Nowego Jorku.
 Pomieści w nim przyjemny nielad,
 właściwy miejscu zamieszkałemu
 od dłuższego czasu, i chociaż
 urządzone jest niewybrednie,
 cechuje go wygoda i przytulność.
 Po lewej stronie ma drzwi wejściowe,
 po prawej jest wnęką na kuchnię
 i drzwi do łazienki. W pokoju jest
 duże dwuosobowe łóżko, nocny
 stolik z lampką i telefonem,
 biurczko, krzesła, manekin
 krawiecki. W kącie maszyna do
 szycia. Na biurczku radio,
 które Gizela wychodząc
 zapomniała wyłączyć.

W statycznych planach
 dokładny, pedantyczny
 opis pokoju. Cichutko
 grające radio - wysokiej
 klasy wykonanie.

Musyka milknie.

Dalej od centrum, w domu
 czynszowym na East Side,
 w uboższej dzielnicy miasta
 położony jest pokój Jerry'ego
 Ryana. Pokój sprawia przykre
 wrażenie miejsca zamieszkałego
 od niedawna, jeszcze nie-
 urządzonego.

Podobny jak wyżej,
 staranny opis pokoju.
 Kiedy oglądamy stół obok
 tapczan w kadr od góry
 wchodzi zawieszony
 widać przez kogoś krawat.

Przez okno widać dachy
sąsiednich domów. Telefon
stoi na gołej podłodze,
obok wąskiego tapozamu i
kuchennego stołka. W głębi
drzwi prowadzące do kuchni
tak ciemnej, że nie można
dojrzeć jej wnętrza.
Z kuchni prowadzi drzwi na
klatkę schodową.

Teraz cały czas czujemy
czyjąś obecność.
Gwizd czajnika. W kadr
wchodzi Jerry. Znika
w ciemnej kuchni, wraca
z filiżanką kawy, w drodze
próbuje za gorącego napoju,
krzywi się. Siada, jak
poprzednio widocznie
siedział na brzegu tapozamu,
w spodniach, koszuli,
krawacie i pije kawę
przewraca kartki leżącej na
podłodze książki telefonicz-
nej.

Napis wtopiowany: WRZESIEŃ,
PÓŹNE POPOLUDNIE.

Jerry wstał dopiero co
z łóżka, wygląda źle.
Przytrzymuje bosymi stopami
rozłożoną na podłodze
książkę telefoniczną i pije
łyk kawy. Kawa nie jest
już gorąca, ale nie smakuje
mu. Krzywi się. Przewraca
jeszcze kartkę w książce
telefonicznej /3-krotnie
grubszej niż warszawska/
i nakręca numer.

Przez okno widać dachy
sąsiednich domów. Telefon
stoi na gołej podłodze,
obok wąskiego tapczanu i
kuchennego stołka. W głębi
drzwi prowadzące do kuchni
tak ciemnej, że nie można
dojrzeć jej wnętrza.
Z kuchni prowadzą drzwi na
klatkę schodową.

Teraz cały czas czujemy czyjaś
obecność.
Gwizd czajnika. W kadr wchodzi
Jerry. Znika w ciemnej kuchni,
wraca z filiżanką kawy, w drodze
próbuję za gorącego napoju,
krzywi się. Siada, jak poprzednio
widocznie siedział na brzegu
tapczanu, w dpodniach, koszuli,
krawacie i pijąc kawę przewraca
kartki leżącej na podłodze książki
telefonicznej.

Napis wkopiowany: WRZESIEŃ,
PÓŹNE POPOŁUDNIEŚ

Jerry wstał dopiero co z łóżka,
wygląda źle.

Przytrzymuje bosymi stopami
rozłożoną na podłodze książkę
telefoniczną i pije łyk kawy.

Kawa nie jest już gorąca, ale nie
smakuje mu. Krzywi się. Przewraca
jeszcze kartkę w książce telefonicz-
nej /8-krotnie grubszej niż
warszawska i nakręca numer/zł

Telefon w mieszkaniu Gizeli dzwoni.
Cztery razy. Słychać dalszą część
Brahmsa z radia. Dzwonek telefonu
jest przykrym dysonansem.

Jerry odkłada słuchawkę. Przyciąga do siebie rozłożoną na podłodze walizkę. Wyjmuje z niej i rozkłada na łóżku rzeczy. Osobno koszule, garnitur, marynarkę. Brudne koszule upycha spowrotem w przegrodzie walizki. Bierze marynarkę i wyciąga z kieszeni niepotrzebne już i zapomniane stare bilety autobusowe, jakąś pogniecioną kartkę, kilka postrzępionych zapalek, pognieciony papieros. Wywraca na drugą stronę kieszenie i wytrzepuje paprochy. Bilety i kartki drze. Bierze marynarkę i garnitur, wieszka na umocowanym w rogu pokoju pręcie. Kiedy wraca po buty i ustawia je pod garniturem, pręt spada z podpórki i ubrania spadają mu na głowę. Jerry idzie do kuchni, przynosi drewniany klocek i gwóźdź, przybija butem /uwaga: ściana w tym miejscu musi być na tyle mocna, żeby efekt uderzeń był taki jak przy wbijaniu gwoździa w mur, a nie w dekorację/. Zakłada pręt, trzyma się, wieszka ubranie. Wraca na tapczan, zapala papierosa, wykręca numer telefonu.

Słucha kilku sygnałów, nikt nie odbiera słuchawki.

Bezmyślnie trzyma swoją przy uchu
/może z uporem?/

Telefon w mieszkaniu Gizeli dzwoni.

Słychać otwieranie drzwi, wpada

Gizela goniona dzwonkiem.

Podbiega, chwytając słuchawkę.

Gizela: Halo, słucham.

/czeka chwil/ Hallo!

Odkłada słuchawkę. Oddycha po pośpiechu. Siada na łóżku, poprawia się po biegu przez ostatnie półpiętro. Wyjmuje z torby zakupiony automatyczny notatnik telefoniczny. Wyjmuje go z opakowania i z przyjemnością naciskając odpowiednie litery patrzy jak odskakują na sprężynce strony notatnika. Kładzie go koło telefonu. Wstaje z torbą w ręku, idzie do kuchni gasząc po drodze radio. Brahms mil. knie. Gizela wlewa pół butelki mleka do garnka i nastawia gaz a drugą połową napełnia mikser.

Wrzuca porcję dżemu i włącza mikser. Mikser brzęczy głośno, tak głośno, że Gizela nie słyszy dzwoniącego w pokoju telefonu.

Telefon dzwoni.

Jerzy trzyma słuchawkę przy uchu z tym samym co przedtem wyrazem twarzy.

Ma już zawiązany krawat, cicho brzęczy elektryczna maszynka. Jerry się goli.

Gizela wyłącza mikser i teraz słyszy dzwonek, chwyta za słuchawkę.

Gizela: Halo, słucham.

Jerzy wyłącza maszynkę do golenia.

Jerzy: Czy mogę prosić panią Gizelę Mosca?

Gizela: Jestem przy telefonie. Gizela.

Jerry: Mówi Jerry Ryan. Spotkaliśmy się wczoraj wieczór na przyjęciu u Oskara. Jestem jego skromnym znajomym.

Gizela: Ach tak ?

Gizela siada na łóżku.

Jerry: Mówię skromnym, bo
ważę 70 kilo, wzrost Jerry.
metr siedemdziesiąt dwa.
/sucho/ Rudy zarost.

Gizela: A to pan jest tym Gizela.
gościem w ciemnym kapeluszu,
co się ani przez chwilę
nie odśwawiał

Jerry: Jerry
Musiał pani znać kilku
nielichych gadułów.
Słyszałam, że chce pani
sprzedać lodówkę. Mógłbym
wpaść rzucić okiem?

Jerry: A pani myślała, że na co? Jerry patrzy na zegarek.
Mógłbym u pani być za.....

Gizela: Już się jej pozbyłam. Gizela.

Jerry: /po pauzie z rozczarowaniem/ Jerry,
A to nieładnie...

Gizela: Właśnie pomogłam temu Gizela
facetowi zanieść ją do
domu. Gość, którego nigdy
nie widziałam na oczy.
Przysłała go Lucy, więc
oddałam mu lodówkę, żeby
się pozbył tego grata.

Gizela: /cd/

Czemu mi pan nic nie powiedział
wczoraj wieczór?

Jerry: Wczoraj nie chciałem się
narzucać. Dziś się
wszystko zmieniło. Wielki
dzień w moim życiu.
Pomyślałem sobie, że na
początek wskoczę do pani,
żeby sobie obejrzeć tą
lodówkę.

/pauza/

Jerry: Ano, właśnie słyszę.

No, to dziękuję pani.

9

Jerry ogląda z zainteresowaniem
swoją maszynkę do golenia.
Wyjmuje osłonkę i wydmuchuje
maszynkę. Z przykrością patrzy
na powstały obłoczek kurzu.

Gizela czeka na ciąg dalszy.

Jerry nie wie co powiedzieć,
żeby przedłużyć rozmowę.

Jerry czeka jeszcze chwileczkę
i pierwszy odkłada słuchawkę.
Sięga po leżącą obok telefonu
paczkę papierosów. Jest pusta.
Rozgląda się. Podchodzi do
zawieszonych ubrań i szuka w
opróżnionych przed chwilą
kieszeniach.
Papierosów nie ma. Wkłada rękę
do wewnętrznej kieszeni marynarki,
do zawieszonych niewygodnie spodni.

Pręt wypada z podpórki i wszystkie ubrania zsuwają się do rąk Jerrego. Rzuca je na ziemię, wrywa sterczący pręt, chce go złamać, ale nie jest łatwo, opiera na kolanie, pręt gnie się, chce go zgiąć jeszcze raz, pręt ustępuje. Jerry chwytą się za rękę, wkłada do ust. Pręt przeciął skórę nadgarstka, Jerry wyjmując z ust rękę, cieknie trochę krwi. Siada na tapczanie, z dartych przedtem papierów wygrzebuje zmiętoszonego papierosa, zapala.

Gizela stoi nad mlekiem.

Z napięciem patrzy w tworzący się korzuch, nie chce tym razem przegapić momentu, kiedy zacznie kipieć. Słychać dzwonek telefonu, Gizela wacha się, drugi. Patrzy na mleko, jeszcze chyba chwilę wytrzyma.

Biegnie do pokoju, chwytą słuchawkę, odkłada ją na stolik, biegnie do kuchni, zakręca gaz w chwili, kiedy mleko już kipi. Biegnie spowrotem do telefonu, przykłada słuchawkę do ucha.

Gizela: Słucham?